WYCHODZI JAKO PISMO DODATKOWE

KORRESPONDENT

ROLNICZY, HANDLOWY I PRZEMYSŁOWY.

PRZY GAZECIE WARSZAWSKIÉJ.

Dnia 16 Września 1873 roku. № 37. 4 (16 Września) 1873 r.

NAWOZY.

Dnie po sobie następują, a jeden do drugiego zupełnie niepodobny: jedno tylko się zawsze powtarza, a tém jest zawód jakiego doznajemy, jaki często pogorsza i tak przykre położenie. Nie możemy jednak narzekać, bo jałowe narzekania do niczego doprowadzić nie mogą, osłabiają ducha i skłaniają często do opuszczania rąk, czego właśnie w gospodarstwie unikać należy. Zaradzać złemu w jego zawiązku, o ile siły starczą, powinno być zadaniem rolnika przedsiębierczego, który powołania swoje rozumie.

Ogólne dziś narzekanie prawie wszędzie usłyszeć się daje, na nieplonowanie żyta, które wszędzie prawie nie więcéj jak jeden korzec z kopy daje. Wprawdzie tych kóp jest znacznie więcéj, aniżeli w roku zeszłym, cena jest znacznie wyższą, w każdym razie, jedno drugiem się nie wynagrodzi. Gdzie leżą przyczyny złego, oto jest zapytanie nad którem gruntownie zastanowićby się należało. Głównym powodem nieplonowania jest brak odpowiednich pierwiastków mineralnych; zmniejszanie się plonu widzimy corocznie i jeżeli tak daléj postępować będzie ten ujemny rezultat; możemy w końcu dojść do tego, że otrzymane plony nie powrócą kosztów na ich utrzymania łożonych. Wyczerpywanie ziemi wykonywa się od niepamiętnych czasów, nie zwracano na nie téj uwagi; jaką obecnie zwracać na nie musi każdy, kto się spotkał z trudnościami rolniczemi oko w oko. Dawniéj kiedy robotnik był na zawołanie, kiedy nic, albo prawie nic, nie kosztował, ubytek nie wielki, w początkach nie zwracał na siebie uwagi i przechodził niepostrzeżenie. Dziś robotnik jest panem położenia, a chociaż zapłata, jakiéj wymaga nie jest jeszcze tak wygórowaną, w każdym jednak razie na wysokość kosztów produkcyi, silnie oddziaływa. Wywozimy ziarno, ziemi jako łaskę oddajemy słomę, w postaci ściółki lub sieczki: hodujemy mało, a tém samem mało spasamy na gruncie ziarna; fosforany więc wychodzą z gruntu, który nic ma pożądanéj siły do wyprodukowania następnych plonów. Dopóki więc, nie rozwinie się hodowla, a tém samem dopóki skoncentrowana żywność nie dostarczy odpowiedniej wartości nawozów, dopóty nie możemy spodziewać się obfitszych plonów. Gdyby ziemia nie była obsiewaną ręką ludzką i gdyby na niéj od najdawniejszych czasów wzrastały tylko trawy, zieleniejące w maju, wydające nasienie w końcu lipca, obumierające w jesieni i gnijące w zimie, nie doznalibyśmy żadnéj w produkowaniu zboża trudności. Zoralibyśmy, uprawili jak można najdokładniéj i zasieli. Pokrylibyśmy zasiew dreną, przeciągnęli moża walcem, ażeby cokolwiek utłoczyć ziemię, jeżeliby tego okazała się potrzeba, i rzecz byłaby skończoną. Przy pomocy powietrza i słońca, ziarno pokiełkuje, zboże wyrośnie i po dojrzeniu wypadnie tylko sprzątnąć je mniejszym lub większym kosztem, stosownie do okoliczności; — ale w kilka lat późniéj czy możemy spodziewać się, żebyśmy tak łatwe mieli zadanie? Bez wątpienia, nie! Ziemia wydając słomę i ziarno musi się wyperczywać; wydaje zasoby swoje i zmniejsza zapasy, jednym wyrazem ubożeje. Dawniéj kiedy ona wydawała tylko trawy, rosnące dziko, te oddawały jéj przez samo na niéj gnicie, to co ziemia dla ich wzrostu wydawała, albo, jeżeli pasły się na niéj trzody, pozostawiały w postaci uryny i odchodów, to co jéj zabrały w postaci trawy. Rolnik nic z ziemi nie zabierał; ale skoro pług raz tylko przeszedł, zupełnie stało się co innego. Rolnik zabierający plony, koniecznie zabiera część pierwiastków odżywnych, które się znajdowały w ziemi; i jeżeli postępuje tak przez lat wiele, zapasy muszą się wypróżnić, ziemia zwolna niszczeje, i nadchodzi dzień w którym nie ma czém wyżywić powierzonego sobie nasienia. Ziemia nie daje, ale pożycza. Jeżeli jéj nie oddamy zasobów, któreśmy jéj zabrali, tém dla niéj gorzéj, tem gorzéj dla nas: ziemia i jéj właściciel ubożeją jednocześnie.

Rozpatrzmy się w jak mądry sposób gospodaruje natura. Żołądź, lub szyszka upada na ziemię, kiełkuje na niéj i zapuszcza korzenie. Przez ośm lub dziewięć miesięcy w roku, ziemia pożycza małym drzewkom wzrastającym, wodę, sole, żywność swoją i wszystkie części składowe. Nadchodzi jesień, a wraz z nią przymrozki i wichry. Co się dzieje z małemi drzewkami? Oto opadają z nich pożółkłe liście, padają przy ich korzeniach i tam gnijąc powracają do ziemi w kształcie nawozu. Ziemia pożyczyła na wiosnę, odbiera w jesieni. Rachunek jest załatwiony. Czyliżby drzewa w lasach wzrastały tak jak wzrastają, gdyby pożyczały zawsze, a nigdy nie oddawały. Istoty roślinne oddają nieraz z naddatkiem, to co zaczerpnęły z powietrza. Otóż ziemia, która nie otrzymuje z powietrza tego co wydała, ubożeje, i rolnik który tego nie rozumie jest lichym gospodarzem. Jeżeli pielęgnuje drzewo, winien temu drzewu, które mu dostarcza dobrych owoców, co najmniej znaczną część jego liści. Jeżeli uprawiam pszenicę, która mi daje ziarno swoje, należy się jéj odemnie porządna część zgniłéj słomy i odchody tych, którzy spożyli produkt w jakiejkolwiek postaci. Jeżeli uprawiamy len, powinniśmy oddać odpadki, czyli paździerze i kuchy z nasienia, i tak daléj ze wszystkiemi roślinami. Najlepszém pożywieniem dla rośliny są jéj własne odpadki: uschnięte liście, zgniła słoma i wszelkie pozostałości. O tém wiedzą wszyscy, Ważną jednak jest rzeczą tak się urządzać, ażeby sole w nawozach zawarte dostawały się z powierzchni gruntu do korzeni w właściwym czasie, to jest wtedy gdy ich najwięcéj potrzebują. Dla korzeni głęboko sięgających muszą dostawać się wcześnie, dla płytko się zapuszczających nie należy się spieszyć.

Jeżeli nawozimy pod rośliny z korzeniami rozchodzącémi się płytko, zbyt wcześnie dany nawóz popłynie za głęboko i straconym będzie dla korzeni. Jeżeli nawozimy zbyt późno, pod rośliny głęboko korzeniami sięgające, sole nawozowe nie przybędą na miejsce swego przeznaczenia w chwili wzrostu i wywołają wzrost późny, rozwiną się nowe liście i nowe kwiaty, wtenczas właśnie kiedy tego nie będzie potrzeba.

Łatwem jest do zrozumienia, że w ziemiach piaszczystych, do wnętrza korzeni nawóz dostaje się bardzo prędko, nie należy tak wcześnie zabierać się do nawożenia jak w ziemiach ścisłych

Dla przykładu, chociaż wiele czasu upłynie, wiele zaprowadzanych będzie zmian radykalnych, zanim naśladować go zaczniemy, przytoczę w jaki sposób, a właściwie w jakich czasach odbywa się nawożenie we Flandryi belgijskiéj.

W środku lub w końcu marca, używa się, na łąki naturalne, nawóz przegniły, czarny, albo sadze i popioły drzewne z małą domieszką sproszkowanego gipsu. W tym samym czasie, daje się lekki pognój na oziminy, chociaż były one nawożonémi przed zasiewem, na kilka dni przed ożywieniem się roślinności. Oziminy wzrastają dwa razy, raz przed zimą, drugi raz po ociepleniu się wiosenném.

W początku lipca, w ośm dni po sprzątnięciu siana, jeżeli kto liczy na potraw, na nowo nawozi łąki, bacząc na to, ażeby nawóz nie był śmierdzącym, ponieważ trawę czuć nawozem, w skutek czego bydło jeść jéj nie chce.

W październiku i listopadzie dają nawóz na lucerini, gnojówkę rozprowadzoną wodą, z tego powodu, że lucerna głęboko zapuszcza korzenie, nawóz przeto potrzebuje czasu ażeby się do nich dostać.

W listopadzie i grudniu, dają nawóz pod drzewa gruszkowe i pod wino, z tego powodu, że grusze i wino płęboko zapuszczają korzenie.

W grudniu i styczniu, nawożą pod jabłonie, ponieważ ich korzenie nie sięgają tak głęboko jak gruszy.

Nie wszystkie rośliny jednakowego wymagają pożywienia. Są niektóre, roskoszujące się jedném, a odpychające inne, które odnoszą korzyść ciągnąc pożywienie z jednego gatunku nawozu, i ponoszą stratę żywiąc się innym. Pożywienie stanowi przymioty rośliny, owocu, ziarna, tak samo jak stanowi przymiot ptaka, albo zwierzęcia czworonożnego. Drozdy żywiące się ziarnkami jałowcu więcéj są warte, aniżeli takie które ich nie jadają; zające, które żywią się roślinami na górach rosnącemi, są lepsze aniżeli żywiące się roślinami z płaszczyzn pochodzącemi, wieprz który był żywiony ospą i kartoflami, daje wyborną słoninę. Wieprz karmiony makuchami, a co gorsza ścierwem końskiem daje słoninę niegodziwą; jajka nawet które znoszą kury hodowane na górach wapiennych, są lepsze, żółtko ich jest ciemniejsze, aniżeli jajko od kur na płaszczyznach hodowanych, z powodu różnicy pożywienia.

Otóż to co jest prawdziwém ze zwierzętami, jest również prawdziwém kiedy o roślinach mowa. Wartość kwiatów, liści, owoców, ziarna, łodyg, zmienia się stosownie do wartości nawozu. Na to nie wielu rolników należytą zwraca uwagę; za nadto pędzi się wzrost, za nadto wymaga objętości i tym sposobem psuje się najlepsze produkta. Podług zdania ludzi z praktyką i teoryą zaznajomionych, zawsze źle ten wychodzi, kto gwałci naturę. Większe to przynosi korzyści, aniżeli wtenczas kiedy zostawia się rzecz naturalnemu biegowi, mówią niektórzy. Być może, ale kto wie czy takie forsowanie nie przynosi choroby kartofli, choroba buraków, brukwi i t. d. A wreszcie ta korzyść nie będzie długotrwałą. Rolnicy nareszcie rozejrzą się i rozróżnią złe od dobrego. Już i teraz mieszkańcy wielkich miast wolą warzywa zdala kolejami żelaznemi przywożone, aniżeli warzywa pod miastem wyprodukowane, chociaż te ostatnie na pozór lepiéj wyglądają. Wiadomo, że zboże tam gdzie pole ugoruje jest smaczniejsze, aniżeli z tych okolic w których ugorów nie ma wcale. Znaną nam jest wyższość zboża wyprodukowanego na nawozie stajennym, nad zbożem wyprodukowaném na odchodach ludzkich, albo na nawozie owczym. Czyliż nie wolimy owoców wyhodowanych sposobem naturalnym, aniżeli owoce na odchodach ludzkich wzrastające?

Poznanie dokładne własności nawozów jest bardzo ważném zadaniem w nauce rolnictwa. Nie sztuka bowiem wyprodukować mierzwę, ale sztuka użyć ją właściwie, dla tego też niech nam będzie wolno pokrótce przypomnieć w głównych zarysach, które każdy rolnik praktyczny ocenić i zastosować będzie umiał własności nawozów.

Powiedzieliśmy wyżej, że najprostszym i najlepszym sposobem wynagrodzenia strat, jakie ziemia ponosi, jest pozostawienie jéj na pewien czas w spoczynku i przyorywaniu zielska, które na niéj rosło. Rozkład tych roślin, powietrze, słońce i elektryczność stawiają ziemię w należytym stanie, ale rolnik nie zawsze ma czas oczekiwać przez długie lata. W krajach w których ziemi wiele, a ludzi mało, można postępować w ten sposób. Uprawia się rola, zbiera jeden plon i pozostawia się w spoczynku lat pięć, sześć, siedm, a nawet dziesięć, zanim zażąda się od niéj nowych plonów. Przy tak wygodnym sposobie postępowania, nie ma potrzeby nawozu. W krajach zaludnionych, żądamy plonów corocznie, — ugór znika. Tam przeto gdzie nie ma spoczynku, dla odżywienia sił, potrzeba pożywienia; gdzie nie ma ugorów, tam koniecznie potrzeba nawozu corocznie, a nawet dwa razy do roku.

Najlepszym nawozem, według naszego zdania, nie jest ten co pędzi bujną trawę, ani ten co wydaje najsilniejsze rośliny,—ale taki który najlepsze plonom nadaje przymioty.

Taki nawóz jest najnaturalniejszym i najzdrowszym dla istot roślinnych; nazwiemy je *nawozami ziemnemi*. Pod nązwiskiem rozumiemy ziemie przywożoną, błoto z ulic, komposty, margiel i szlam, ziemię wypaloną, poskrzypki stajenne, popioły drzewne, popioły z węgla kamiennego, wapno, gips, żużle z pieców, które służyły do utrzymywania dróg.

Czasami na powierzchni ziemi, niekiedy w znacznéj głębokości, niekiedy pod warstwą ziemi wapiennéj, zdarza się nam odkryć pokłady ziemi niebieskawéj, żółtawéj, albo białawéj, na któréj ocet wylany, łatwo się pieni, a która na powietrzu, rozkrusza się, rozsypuje tak jak wapno; im łatwiej się ona rozsypuje, tém więcéj jest warta; jest to oznaką, że więcéj w sobie zawiera wapna, aniżeli gliny. Wydobywajmy ją jak tylko możemy, czy to przez odkrywkę, czy za pomocą studni, składajmy ją w małe kupki na polu, pozostawmy tę ziemię dziewiczą przez zimę, pozwólmy jéj nawet jeżeli możność dozwoli leżeć w spoczynku przez rok, przez dwa lata; rozrzućmy ją tak jak silny nawóz, a poprawimy grunta nasze na długie lata. Ziemia ta jest to *margiel*. Działa on wybornie i na ziemiach wapnistych, gdzie dodaje cokolwiek gliny, i na ziemiach gliniastych, gdzie przynosi znaczną ilość wapna i na ziemiach piaszczystych, w których nie ma ani gliny, ani wapna. Wreszcie wszystkim roślinom nadaje się on wybornie.

Jedną tylko zachować trzeba ostrożność przy używaniu manglu, a tą jest, żeby go przez długi czas pozostawić w spoczynku, na otwartém powietrzu przed rozrzucaniem. Zazwyczaj jedno manglowanie wystarcza na lat dziewięć; możnaby marglować częściej, gdyby zamiast używania marglu, natychmiast po wydobyciu, mieli rolnicy cierpliwość oczekiwać dopóki działania powietrza nie uczyni go bardziéj użyznionym. Dostateczném byłoby złożyć margiel na polu na pokłady pół łokcia grube, poruszać go, przewrócić dwa lub trzy razy w ciągu roku, szpadlem lub motyką, i poczekać ze dwa lata przed użyciem.

Margiel poprawia ziemię, polepsza ją, pobudza urodzajność któréj już nie było, wzbogaca ziemię zubożoną; margiel jest wybornym nawozem na grunta gliniaste, ponieważ w nich brakuje wapna, dającego roślinom pożywienie, a margiel go dostarcza w potrzebnéj ilości. Nie można przeto powiedzieć o marglu, że on wywiera tylko działanie mechaniczne, ponieważ żywi rośliny swojemi częściami składowémi.

Przechodzimy do innego nawozu za bardzo zaniedbanego. Posiadamy wiele dróg bitych, starannie utrzymywanych, za pomocą kamieni tłuczonych, zwiru, albo posypywania piaskiem rzecznym. Wozy ładowane, bryczki przechodzą po nich, tłuką rozkuszają te materyały i tworzą przez działanie wody deszczowéj grubą powłokę. Dróżnicy motykami oczyszczają drogi i ich brzegi, składają błoto w kupy, albo poprostu wrzucają w rowy. W niektórych krajach, znających się na wartości tego nawozu, rolnicy zakupują to błoto,— w niektórych zaś darmo je dają temu kto je zabrać zechce, ponieważ na drogach bitych pozostawać ono nie powinno. Za złe mamy rolnikom którzy pozwalają marnować się tak pożytecznemu materyałowi.

(d. c. n.).

Uprawa tak zwanych łąk i pastwisk.

Bardzo często jeszcze spotykamy w gospodarstwach naszych grunta zwane przez przywyknienie łąką lub pastwiskiem, lecz które w rzeczy suméj nie są ani łąką, ani pastwiskiem, bo nie przynoszą dochodu odpowiedniego temu nazwaniu. Wegetacya na nich jest bardzo licha, sprzęt trawy w latach nie bardzo korzystych; nie zapłaci kosztów koszenia i grabienia. Niekiedy przestrzenie takie są błotniste lab torfiaste a w takim razie tylko niestósownie znacznym nakładem i to nie na zawsze dobre łąki zamienione być mogą, gdyż nawieziony tu piasek lub żwir tylko przez kilka lat skutkuje, następnie zupełnie do samego spodu miękkiéj warstwy się

spuszcza, którą daléj znów mchy, liszaje i porosty, jak poprzednio, zalegają. Niekiedy znów takiemi rzeczywistemi nieużytkami są ziemie mocne, ilaste, czasami pokryte cienką warstewką humusową, spoczywającą na podglebiu, prawie zawsze składającém się z białoniebieskiéj lub szaro-niebieskiéj, wiele żelaza zawierającéj gliny garncarskiéj poprzerzynanéj żyłami piasku. Grunt taki gospodarza do rozpaczy doprowadzić może, gdyż ani w czasie suchym, ani w mokrym rady sobie z nim dać nie można.

Pewien gospodarz na Śląsku miał około 40 morgów takiego gruntu i miewał, kiedy go używał jako łąkę, z morga około 4 centn. siana i 2 cent. potrawu najgorszego rodzaju. Postanowił więc uprawić tę przestrzeń, lecz ponieważ nigdy jeszcze nie meliorował takiego gruntu, ani się też nie pytał o radę ludzi fachowych (techników), popełnił wiele błędów i zapłacił za naukę. Przestrzeń, o któréj mowa, miała silny spadek ku południowi, a nasz Ślązak sądził, że dla tego bez drenowania dojdzie do celu, do ciągnienia korzyści z źródliska. Tak zwanym pługiem Brandta (bezkoleśnym) zaczął na początku jesieni drzeć nowinę. Podorał część owych 40 morgów bardzo płytko i nie mało namęczył dobytek, gdyż twarde i jak rzemień mocne korzenie roślin nadzwyczajnie utrudniały pracę, do któréj używał dwóch najlepszych oraczy, umiejących mimo przeszkód z wielką zręcznością utrzymywać pług w bruździe. Było to rzeczą bardzo trudną, bo nie tylko skiby przewracać się nie chciały, ale nadto lepkie podglebie przylegało wciąż do pługa i tamowało pracę. Po skończeniu podorywki, zaczęto wałkować, używając do tego żelaznego obręczowego wała o dwóch cylindrach. Skiba tym sposobem doskonale została przyciśniętą, co właśnie ów gospodarz uważał za arcy dobre, sądząc, że to przyspieszy zbutwienie darniny. Dopiero późno na wiosnę, bo koło połowy maja, grunt do tego stopnia obsechł, że go można było obsiać owsem; ale mimo to, że go ciężkiemi bronami zbronował, zaledwie połowę ziarna przykryć zdołał i znów obręczowym wałkiem reszty musiał dokonać. Mimo to, że owies bujnie powschodził i gęsto ziemię pokrył, a zatém obfity plon obiecywał, gospodarz lichym sprzętem zadowolnić się musiał. Prawda, że zebrał masę słomy, lecz ziarna było bardzo mało bo tylko 4 szefle z morga, a szefel nie ważył więcéj jak 42 funty i słoma była krucha, szara, choć na deszczu nie leżała, a przytém jeszcze rdzą pokryta. Nasz gospodarz miał nadzieję, że następny plon będzie lepszym, a wegetacya nie tak chorobliwą, jak w poprzedzającym roku. Jak dawniej był próbował odrenować za pomocą rurek podobny kawałek starego pastwiska, ale chociaż dreny zakopał na $3^1/_2$ i 4 stóp głębokości, takowe już po upływie 3 lat funkcyonować przestały, bo głęboko sięgające korzenie skrzypu wrosły w rury i prędko je zatkały. Wyjął więc rury i zastąpił je starym sposobem faszynowemi warkoczami. I tego nie pochwalam, bo faszyna w niezbyt długim czasie zgnije i robotę co kilka lat na nowo rozpoczynać trzeba. Lepiéj zabezpieczyć rury, aby się nie zatkały, co można uskutecznić za pomocą popiołu kamiennego węgla, lub węgla na proch utłuczonego którym to materyałem posypują się szpary między pojedyńczemi rurami, obkładając je poprzednio tłustą, dobrze wyrobioną gliną. To zabezpieczy dreny na zawsze od zatkania. Nasz śląski gospodarz faszyną odrenował 40 morgów, lecz dla braku robotników dopiero w drugim roku skończył tę melioracyą.

Owsisko zaraz po sprzęcie na 6 cali podorał w poprzek pierwszéj podorywki pod prostym kątem. Pole wyglągało nie tęgo, bo niezbutwiała jeszcze darnina nie pozwoliła zorać porządnéj skiby. Tak pozostawiono podór przez zimę pod wpływem mrozu i powietrza, który skutkiem tego prawie na proszek się rozsypał. Na początku maja gospodarz zorał to pole pod siew, dodając jako nawóz na mórg po 2 centn. mąki kostnéj i 1 centn. potażowéj soli. Zasiał zaś po $1\frac{1}{2}$ szefla mięszanki, składającéj się z wyki, gryki, owsa i małego dodatku jęczmienia. Siew zabronował i przywałkował. Tą mięszanką karmił bydło tak długo, dopóki ją w ogóle jeść chciało; jednak spostrzegł, że dojne krowy od samego początku niechętnie ją jadły i że po niéj co dzień mniéj mleka dawały. Skutkiem tego spostrzeżenia zaczął znów karmić koniczyną a resztę mięszanki, około 30 morgów, zostawił na ziarno. Sprzęt wynosił 43 dwukonne fury, a jak z owsa, tak i z następującéj po nim mięszanki ziarno było liche i mało go wymłócono. Zauważyć trzeba, że ten siew bardzo rychło pokładać się zaczął. Ponieważ mięszankę pogodnie sprzątnięto, po wymłóceniu karmiono nią bydło przez późną jesień i zimę.

Już w sierpniu kilka krów było porzuciło, a ponieważ to poprzednio bardzo rzadko naszemu Ślązakowi się zdarzało, zwrócił wprawdzie na to niemiłe zdarzenie uwagę, lecz ani mu nie przyszło na myśl przypisać je mięszance z nowiny, tak pogodnie sprzątniętéj. Jedna też krowa po drugiéj porzucała, a żywe zdrowe cielę stało się rzadkością w oborze naszego gospodarza. Mimo to nie domyślał się jeszcze prawdziwéj przyczyny klęski. Nowina była jego ulubioną zabawką.

Ponieważ mięszanka na owéj nowinie tak pięknie się udała, nasz gospodarz postanowił jeszcze raz spróbować szczęścia, choćby tylko na 10 morgach, które znawoził. Tym razem wziął do mięszanki mniéj, niż poprzednio gryki, a natomiast dodał grochu. Jak poprzednio, tak i teraz dla obory znowu poszła znaczna część plonu; bydło tę mięszankę chętniéj jadło, niżeli dawniejszą, zapewne dla tego, że dużo było grochu, lecz porzucanie krów nie ustało, i mimo to, że się obficie karmiły, widocznie chudły. Teraz dopiéro nasz bardzo praktyczny gospodarz spostrzegł przyczynę swego nieszczęścia. Oglądając nareszcie jak należy paszę, widział, że szczególnie wyka i owies były pokryte czerwonemi jak rdza plamami, chociaż nie w tym stopniu, jak to niekiedy widzimy na słomie pszenicy i owsa, wzrosłych na naszych polach, a weterynarz, któremu była w następstwie oddana pasza do badania, stanowczo oświadczył, że rdza, którą była zarażoną, jest przyczyną porzucania krów i chudnięcia takowych. Skutki karmienia bydła zepsutą paszą przez parę lat były tu widoczne i zaledwie w tym roku krowy przyszły nieco do siebie.

Inaczéj rzeczy byłyby się miały, gdyby ów gospodarz zaraz od początku rolę obfitującą w żelazo był silnie nawoził wapnem bo w takim razie z pewnością wpływ żelaza zupełnie byłby zobojętnionym, albo też przynajmniéj znacznie zmniejszonym. O tém nawet on sam się przekonał, gdyż uprawiając 9 morgów burakami, nawiózł je 540 szeflami wapna, dodając prócz tego średni pognój zwierzęcy, oraz nieco dwufosforanu i soli potażowéj, nie szczędząc przytém uprawy. Skutkiem tego miał z morga zimnego, ilastego gruntu do 6 i 7 klassy należącego gruntu 210 szefli buraków zdrowych i znacznéj wielkości. Po burakach nastąpiły na próbę jara pszenica i jęczmień. Wiosna była mokra i chłodna i z téj przyczyny pole obsiane tém zbożem długo bardzo nie miły przedstawiało widok. Nasz gospodarz już chciał zorać to pole, kiedy pod koniec maja i na początku czerwca nastała ciepła pogoda, pod któréj wpływem siew nadzwyczajnie prędko się poprawił i wydał plon bogaty. Z morga jęczmienia bowiem było 14, z morga jaréj pszenicy 10 szefli, a szefel jęczmienia ważył 68, szefel pszenicy 90 funtów. Szczególniej uderza znaczna waga pszenicy z gruntu na którym owies wybujał w słomę, a bardzo liche wydał ziarno. Druga część nowiny rodziła w tym roku ozimą pszenicę, która przeszła wszystkie oczekiwania, bo plon był nadzwyczajny tak w słomie jak w ziarnie. Tym sposobem pozbył się ów gospodarz lichéj, nic nie przynoszącéj łąki i przestrzeń prawie nieużyteczną zamienił w urodzajne pole.

Kiedy skończył swoje opowiadanie rzekłem mu: „Pan drogo kupiłeś nowe pole i zbyt wiele zapłaciłeś za nabyte doświadczenia. Gdybyś się pan od razu był pytał dobrego teoretyka, co począć z tą nieurodzajną ziemią, byłbyś też od razu dostał przepis postępowania, bez którego potém stratami w oborze, jeszcze dotąd niepowetowanemi, zapłaciłeś za naukę i doświadczenie.“

Wychodzi na to, co jeden z naszych nowszych pisarzy rolniczych napisał: *„Teorya sama jest kulawą, to prawda: ale praktyka jest ślepą.* Kulawy przynajmniéj jasno cel widzi przed sobą i powoli do niego dojdzie; ślepy nigdy celu nie widzi i rzadko bez strat osiągnie pomyślniejsze rezultaty. Dobrze więc, gdy ślepy z kulawym się łączy, *gdy praktyka się kojarzy z teoryą.*

Stefan z Bronowa.

ROZMAITOŚCI.

Mycie zboża przed mieleniém. Pan Schubert, przewodniczący w filialném Towarzystwie roniczém w Szwerynie (Meklemburgu) tak o tym przedmiocie się wyraża:

„Już od 60 lat matka moja zaprowadziła w gospodarstwie mycie zboża przed jego zmieleniem i ja tego sposobu dotąd się trzymam. Skutkiém tego mam i lepszą mąkę i więcéj jéj, niżeli przy zwykłym trybie wysyłania suchego zboża na młyn. Skutkiem zwilżenia łuska (otręby) przestaje być kruchą, w następstwie czego mniéj otrąb do mąki się dostaje. Oprócz tego także oczyszcza się tym sposobem ziarno od pyłu i nieczystości. Zboże jednak przy téj operacyi nie zanurza się w wodzie, lecz w następujący sposób się traktuje: bierze się kopankę około $2\frac{1}{2}$ stopy długą na $1\frac{1}{2}$ stopy szerokości mającą, ustawia się mocno i całą okrywa się grubą zmoczoną płachtą. Na tę płachtę sypie się następnie $1\frac{1}{2}$ do $2\frac{1}{2}$ kwarty ziarna, a zawinąwszy płachtę, przez niejaki czas, gniecie się i miesza tak, aby ziarna od wilgoci się świeciły. Następstwem tego postępowania jest, że ziarna z wszelkiego pyłu się oczyszczają i w czyste naczynie wsypują. Przed użyciem płachty wypłókać ją należy, aby brud z poprzedzającego ziarna nie dostał się do następnie czyścić się mającego.

Kradzieże koni od roku mnożyły się w Księzt. Poznańsk i nawet przed niedawnym czasem ukradziono kilka sztuk w pobliżu Poznania. Jak z berlińskich gazet się dowiadujemy udało się policyi przed niedawnym czasem schwycić niebezpiecznego przemysłowca na jarmaku w Szarlottenburgu. Przyaresztowany nazywa się Karol Thomas jest z profesyi złodziejem, który większą część życia swego przeżył w więzieniu i w domu kary i poprawy. Jak się zdaje, prowadził on interesa na wielką skalę, bo według własnego zeznania ukradł w przeciągu roku blizko 100 koni, celem czego odbywał nawet dalekie podróże. Interesa swoje odrobił w powiecie Hirschberg, Holdberg i na Szląsku; niektóre powiaty prowincyi dostarczały mu towaru dla prowadzenia tego interesu.

SPRAWOZDANIE TARGOWE.

Wrocław, dnia 11 września 1873 r.

W tym tygodniu nareszcie długa posucha obfitym deszczem przerwaną została, co mianowicie dla uprawy roli pod siewy jesienne bardzo pożądanem było. Dalsze wiadomości nasze o stanie zbiorów nic dziś nowego nie przedstawiają, wszystkie jednak zgadzają się na to, że zbiór pszenicy wszędzie o wiele był lepszy aniżeli żyta; że zboże jare w ogóle całkiém zadawalnia; że nareszcie jakość wszelkiego ziarna nic do życzenia nie pozostawia—co więc nieplenność żyta i pszenicy, na jaką się w wielu miejscach skarżą, w znacznéj części wynagrodzić może. Bardzo jest przy tem pocieszającem że nie mniéj księztwo Poznańskie jak Galicya i Królestwo w przecięciu i stosunkowo do innych krajów najlepsze zbiory w tym roku mają.

W handlu zbożowym na wszystkich prawie placach bardzo spokojne w prawdzie panuje usposobienie, lecz ceny pomimo licznych fluktuacyi stanowisko przeszłotygodniowe wszędzie utrzymały.

W Anglii pod wpływem długiéj nieprzerwanej słoty, która nie tylko że ukończenie sprzętów nadzwyczaj utrudnia ale i na jakość ziarna bardzo szodliwie wpływa, dążność zwyżkowa na nowo zapanowała i ceny o 1 szyl. płacono wyższe. Zresztą, znaczny bardzo dowóz, obrachowany na 20 milionów hect., jakiego kraj ten w bieżącym roku potrzebować będzie, obniżenia cen zbożowych pewno nie dopuści. We Francyi—sutkiem zawieszenia wysokich na dowozie zboża ciążących opłat, dążność podwyżki dotychczasowa wstrzymaną została, a ceny przeszłotygodniowe tylko z trudnością trzymać się zdołały. Belgia, Hollandya i prowincye Nadreńskie przy nieco spokojniejszém usposobieniu notowanie jednak utrzymały stałe, a żyto nawet płacone było wyżéj. Południowe Niemcy i Austrya-Węgry notowanie przeszłotygodniowe bez zmiany utrzymują. Wśrodkowych i południowych Niemczech pomimo dość znacznego morskiego dowozu a mianowicie rosyjskiego żyta—do samego Szczecina bowiem przybyło od początku roku węspli 110,000—usposobienie bardzo pozostaje stałe i ceny z przeszłego tygodnia łatwo się utrzymały.

Na ostatniéj giełdzie naszéj notowano 1000 kilogr. pszenicy na ten miesiąc tal. 88, tyleż żyta na ten miesiąc i na wrzesień-październik tal. $64\frac{1}{4}$, na październik listopad i listopad-grudzień $63\frac{1}{4}$ tal. na kwiecień-maj $62\frac{3}{4}$ tal.

Na ostatnim targu naszym przy dowozie wystarczającym i średniéj do kupna chęci, notowano:

Pszenicę, za 100 kilogr. (246 f. pols.)	białą	$7\frac{2}{3}$	—	$8\frac{5}{6}$	tal.
„ „ „ „	żółtą	$7\frac{7}{12}$	—	$7\frac{7}{12}$	—
Żyto „ „ „		$6\frac{7}{12}$	—	$7\frac{1}{4}$	—
Jęczmień „ „ „		$6\frac{1}{3}$	—	$6\frac{5}{6}$	—
Owies „ „ „		$4\frac{2}{3}$	—	$4\frac{11}{12}$	—
Groch „ „ „		$5\frac{1}{3}$	—	$5\frac{2}{3}$	—
Łubin „ „ „	żółty	4	—	$4\frac{1}{4}$	—
„ „ „ „	niebieski	$3\frac{1}{3}$	—	$3\frac{3}{4}$	—
Rzep „ „ „		$7\frac{2}{3}$	—	$8\frac{1}{2}$	—
Rzepik „ „ „		$7\frac{1}{2}$	—	$8\frac{1}{12}$	—

Okowita, stale, za 100 litrów (100 kw. pols.) 100% Trall. w miejscu $25\frac{7}{12}$ tal., na wrzesień-październik $23\frac{5}{6}$ tal., na październik-listopad 22 tal., na listopad-grudzień $21\frac{1}{4}$ tal., na kwiecień-maj $21\frac{7}{12}$ tal.

Banknoty austryackie 90 tal. za 150 flor. (18 sgr. za 1 flor.)
„ Rossyjsko-polskie $82\frac{1}{8}$ tal. za 90 rs. ($27\frac{1}{3}$ sgr. za 1 r.

Bank Rolniczo-Przemysłowy Kwilecki, Potocki i Spółka.
Filia Wrocławska.

CENY St. PETERSBURGSKIE Z D. 30 SIERPNIA (11 WRZEŚNIA).

		Najniższe Rs.	Najniższe kop.	Najwyższe Rs.	Najwyższe kop.
Żyto	czetwert	7	50	8	—
Pszenica	czetwert	14	50	15	—
Owies	czetwert	4	50	4	70
Jęczmień	czetwert	6	50	7	75
Siemie lniane	czetwert	14	50	15	—
Łój	berkowiec	46	50	46	75
Olej lniany	pud	4	15	4	40
Olej maszynowy	pud	5	—	9	—
Cukier I gatunek (König)	pud	8	—	—	—
Cukier I gatunek (Leonów)	pud	7	20	—	-
Mączka cukrowa	pud	7	10	—	—
Spirytus 40° Trallesa	pud	—	95	—	—
Potaż	berkowiec	25	50	26	—
Konopie	berkowiec	36	50	37	—
Wełna rossyjska biała		12	—	—	—
Wełna rossyjska czarna		13	—	—	—
Kartofle (worek równy 2 czetwierykom)		—	70	1	—
Wołowina	pud	3	—	4	60
Cielęcina	pud	5	—	6	80
Mąka pierwszego gatunku (pszenna)	za worek	16	50	—	—

NB. Te ceny są nadesłane przez ajencyę: „Hannemann et Com. Agenten Landwirtschaftlicher Gessellschaften. Telegram Adresse: Hannemann. Petersburg.

W drukarni Gazety Warszawskiéj, ulica Długa Nr. 557.—Дозволено Цензурою.—Варшава, 4 (16 Сентября) 1873 г.